

POD WIATR.pl

NR 2 (190) ROK XXIV KWIECIEŃ-MAJ 2017

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

2



Bydgoszcz – fragment parku Jana Kazimierza fot. Robert Sawicki

Piękno nad Dunajem

Korespondencja z Wiednia

Rendez-vous ze sztuką

Język polski w świątecznej odświeżeniu

Korespondencja z Holandii

Witryna literatury i sztuki

Ekologia bez granic

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzi: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

Niech błogosławiony czas Wielkanocy owocuje szczęśliwym spotkaniem z Chrystusem Zmartwychwstałym. Niech Pan umocni nasze serca wiarą, odwagą i miłością, byśmy stawali się skutecznymi posłańcami paschalnej radości.

Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom

zyczy
zespół redakcyjny czasopisma „Pod Wiatr.pl”



Poznać siebie



W Tatrach

fol. Mikołaj Wyrzykowski I. 16 (archiwum)

Ostatnia lekcja retoryki, na której omawialiśmy istotę autoprezentacji, skłoniła mnie do pewnych refleksji nad samą sobą. Tematyka wydaje się banalna. W końcu co może być trudnego w swojej prezentacji? Jesteśmy świadomi swoich cech, zainteresowań, poglądów. Dlaczego więc pierwsza klasa liceum zajmuje się tematem z pozoru tak oczywistym?

Początek pracy był przyjemny. Dostaliśmy pewne kryteria, jakie powinien zawierać nasz tekst, były to cechy charakteru, pasje i filozofia życiowa. Do każdego z tych punktów

mieliśmy podać wyjaśnienie i podsumować je. Wypisanie swoich wad i zalet nie sprawiło mi żadnego problemu, ale przy ich opisywaniu zaczęły pojawiać się trudności. Po dłuższych przemyśleniach uświadomiłam sobie, że to, jacy jesteśmy, nie jest przecież kwestią przypadku, każde wydarzenie, które przeżyliśmy, ma wpływ na nas i na naszą osobowość.

Myślę, że warto poświęcić trochę czasu na poznanie przyczyn, które nas ukształtowały i nie dotyczy to tylko naszych cech. To samo można powiedzieć chociażby o wspomnianych już dziedzinach, tj.

Święty Jan Paweł II patronem

27 marca Sejmik Województwa Kujawsko-Pomorskiego przez aklamację ustanowił patronem województwa św. Jana Pawła II.

„Nie tylko dla nas, ale dla milionów ludzi na świecie Jan Paweł II jest orędownikiem dialogu opartego na prawdzie, miłości i sprawiedliwości, które winny znaleźć odzwierciedlenie w życiu społecznym, gospodarczym i osobistym” – czytamy w stanowisku sejmiku.

– Patronat ten to odważne upominanie się o to, co buduje relacje między ludźmi w oparciu o trwałe wzorce, sprawdzone i szanowane przez wszystkich, wierzących i niewierzących, i przyczyniające się do rozwoju każdej osoby – powiedział marszałek **Piotr Całbecki** w swoim wystąpieniu.

Pismo z decyzją watykańskiej Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o uznaniu „Świętego Jana Pawła II, Papieża, Patronem przed Bogiem Województwa Kujawsko-Pomorskiego” przedstawił samorządowcom województwa ordynariusz diecezji



toruńskiej biskup Andrzej Suski, uczestniczący w uroczystej części obrad sejmiku.

Redakcja

zainteresowaniach i poglądach. Od zawsze kocham sztukę, lubię uprawiać sport, ale skąd się to u mnie wzięło? Człowiek cały czas myśli, że zna siebie, jednak te zajęcia uświadomiły mi, że tak nie jest.

Kiedy już zakończyliśmy swoje wystąpienia, zaczęliśmy analizować to zadanie i wyciągać wnioski. Wspólnie doszliśmy do tego, że umiejętne zaprezentowanie własnej osoby jest bardzo ważne i przyda nam się w wielu sytuacjach życiowych, tj. rozmowie o pracę czy przy poznawaniu nowych ludzi, trzeba jednak poświęcić na to trochę czasu i właśnie tu pojawia się problem. Nawet jeśli znajdziemy chwilę wolną od szkoły, pracy czy obowiązków, większość młodego społeczeństwa woli spędzić ją,

przeoglądając Facebooka, oglądając film, czytając książkę, niż poświęcić ją na własną identyfikację. Tylko czy te proste czynności mają jakiegokolwiek znaczenie, skoro nawet nie wiemy, kim jesteśmy i jaki mamy w życiu cel? Nie jest to łatwe, ale jeśli chcemy odkryć siebie, musimy zmierzyć się z przeszkodami.

To „proste” doświadczenie sprawiło, że zmieniłam swój punkt widzenia, nie myślałam, że wnikięcie w głąb własnej duszy jest tak skomplikowane. Powinniśmy zwracać na to więcej uwagi, umiemy wytykać innym błędy, a sami nie potrafimy zająć się sobą. Mam jednak wrażenie, że wiele osób podchodzi do tej kwestii lekceważąco, co udowadnia, że najtrudniej jest poznać samego siebie.

Natalia Augustynowicz I. 16

Tam i z powrotem

Warszawa. Najważniejszy ośrodek w kraju. Miasto zagadka dla wielu, którzy mieszkają z dala od niej. Wyjątkowa. Nieznana. Owiana kultem stolicy, przez co niedostępna dla przeciętnego mieszkańca województwa innego niż mazowieckie. Z bogatą historią, pięknymi miejscami, zabytkami. Rosnąca metropolia. Zachwyca, ale i odstrasza. Jest wielka, jak na polskie realia. Dużo tu nieodnowionych komunistycznych bloków, niewyremontowanych kamienic. A obok nich szklane drapacze chmur i atrakcyjne estetycznie budynki użyteczności publicznej czy administracji rządowej. PRL-owski dworzec kolejowy, szary, toporny, ale za to całkowicie podziemny. Już wjeżdżając do Warszawy, widać tętniące życiem miasto. A jak ono wygląda z perspektywy przyjeźdnego i wyjeźdnego studenta?

Zawsze kiedy jechało się do lub przez Warszawę, jechało się do stolicy. Do wielkiego świata. Co z tego, że na chwilę, co z tego, że tylko przejazdem. Liczył się fakt pobytu tutaj chociaż przez moment. Zobaczenie rozrastających się nowoczesnych dzielnic, pnących się w górę szklanych wieżowców, przecinających się wszędzie dwupasmówek pełnych samochodów. A postój w większym centrum handlowym – to było coś! Gdy jednak wraca się tutaj co tydzień lub zostaje na dłużej i tylko raz na jakiś czas odwiedza rodzinne miasto, patrzy się na to wszystko inaczej.

Warszawa staje się codziennością. Ogromną metropolią z korkami, które utrudniają dojazd na uczelnię. Żeby zdążyć, trzeba wstawać wcześniej i stać godzinami w autobusie lub tramwaju. Dobrze, że jest metro. Ale czas, który poświęca się na dojazd z końcowych jego stacji do centrum, jest podobny do tego, który traci się na samym dojeździe do magicznego zejścia w podziemie. Chyba że jest się szczęśliwcem, który mieszka wystarczająco blisko, aby iść pieszo. Wtedy rzeczywiście nie ma nic lepszego.

Jednak czas spędzony w komunikacji miejskiej może być również czasem na odpoczynek i lekturę książek. Zabiegani pasażerowie skwapliwie korzystają z tej okazji. Niektórym pomiędzy porannym biegiem na przystanek a szybkim marszem na uczelnię lub do biura udaje się nawet wygospodarować chwilę dla siebie we wszechobecnych kawiarniach sieciowych.

■ Najlepiej i tak jest w pociągu. Podróż z Warszawy do Bydgoszczy zajmuje trzy i pół godziny. Już jadąc na Dworzec Centralny, wpada się w melancholijny nastrój towarzyszący cudownemu powrotowi do domu. Powrotowi syna marnotrawnego, jak to czasem mówią do nas rodzice. Czas przed odjazdem pociągu, od pół godziny do nawet dwóch spędzonych

na górnym poziomie peronów czy w Żółtych Tarasach, jest najbardziej wyczekiwany. Można nawet polubić te szaro-niebieskie perony, zawsze pełne podróżnych w ich centralnej części i trochę przerażające, gdyby szło się ku ich końcowi. Tam pustoszają.

Wędrując przez korytarz dworca, tak samo nieciekawo kolorystycznie, ale wypełniony pstrokatymi sklepami i kawiarniami, trudno precyzyjnie się do wyjścia lub na peron. Człowiek czuje się wtedy niezwykle mały. Jak mrówka. Choć w przeciwieństwie do mrówek wie, gdzie idzie. Dokąd właśnie zmierza. I nie zastanawia się, gdzie pędzą ci wszyscy ludzie. Takich są w Warszawie prawie dwa miliony. Najważniejsze jest wtedy, że wraca do domu.

Zaraz opuści to przeludnione miejsce i znajdzie się w zaciszu niebieskiego fotela przy pociągowym oknie, a potem na nowym i cichym Dworcu Głównym w Bydgoszczy.

■ Zanim to nastąpi, na przekór wszystkim biegnącym, człowiek ten

usiądzie i napije się kawy, przejdzie się po niezliczonej ilości sklepów w Tarasach i wybierze coś dla siebie. Odstresuje się, jako że jest koniec tygodnia. Znowu wyda pieniądze, ale to jest nieodłączny element warszawskiego życia. Będzie uważnie szukał peronu swojego pociągu na ekranie wyświetlacza, powoli zjeżdżał po ruchomych schodach i kolejny raz wpatrywał się w ciemny tunel od strony Warszawy Wschodniej. Albo we wprowadzające trochę koloru graffiti na szarych peronowych ścianach. Też rodem z PRL-u. Wkrótce na torze zatrzyma się równie szare TLK bądź – jak szczęście dopisze – biało-niebieskie InterCity, które będzie jego miejscem przemyśleń przez kolejne trzy i pół godziny.

■ Dla niektórych są to najlepsze godziny spędzone na studiach. Pociąg powrotny. Zero stresu, zero ekspozycji na ludzi. W wieczornym, tym o godzinie 20.30, z reguły jest mało pasażerów. Do Bydgoszczy dojeżdża się w towarzystwie kilku osób w wagonie. Za oknem ciemno, można wpatrzeć się w swoje odbicie i zastanowić nad aktualnym położeniem. Czy wrócić w poniedziałek rano tym samym pociągiem do tego samego miasta? Czy wytrwać? Czy wysiąść w Toruniu i odwiedzić znajomych?

Docenia się wtedy ciepło domu, do którego się wraca. Znaną atmosferę miasta, choć niedużego, to jednak kochanego. Bliskość rodziny, przyjaciół, którzy również wracają. Nie chce się znowu jechać do ogromnego miejsca, w którym

jest się samemu. Szczególnie na pierwszym roku studiów. Celebrytuje się te trzy i pół godziny dla siebie, myśląc, rozmawiając przez telefon, opracowując alternatywne pomysły na życie. W końcu pociąg dojeżdża. Wyobrażasz sobie czekających na ciebie chłopaka lub dziewczynę, albo rodziców z uśmiechem na ustach. Od tej chwili masz cały weekend na nacieszenie się nimi.

■ Warszawa to jednak nie tylko powroty do domu. Całe cztery lub pięć dni jest się na miejscu. Żyje się życiem studenta. Odwiedza kawiarenki, spędza godziny w bibliotece, uczy się w mieszkaniu lub akademiku. Ale czasu na zwiedzanie tej nieznannej i wyjątkowej części Warszawy jest mało. Wpada się we wspomnianą rutynę. Nie myśli się o wyjściu do zabytkowego miejsca, odwiedzenia muzeum czy innego centrum kulturalnego. Nie przechadza się po parkach. A tych jest tutaj mnóstwo.

Studia, a niekiedy jeszcze praca, absorbują naszą głowę, zamiast pozwolić skorzystać z atrakcji oferowanych przez nowe miasto. Życie stolicy każe nam, studentom, pędzić, a na chwilę wytchnienia zdecydować się dopiero przy perspektywie dłuższego czasu wolnego od zajęć. Dlatego może tak ceni się czas spędzony w pociągu. Niespieszny, ciągnący się, a jednak przemijający tak szybko. Jak całe studia. Nie zdążymy się obejrzeć, a zaraz znowu wyjedziemy z tego miasta i będziemy do niego jechać jak do stolicy. Tego nieznanego, wielkiego miasta. Zagadki i tajemnicy. Niedostępności.

Tekst i zdjęcie:

Gabriela Bończyk I. 20

Na zdj.: widok z Pałacu Kultury i Nauki na rondo im. R. Dmowskiego



My z XXI wieku

Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli

„Sami o sobie” to dewiza naszego czasopisma. Od początku istnienia POD WIATR – potem Pod Wiatr.pl – nadawaliśmy jej szczególne znaczenie. Sami o sobie – szczerze, bez ogródek, z goryczą i młodzieńczym entuzjazmem, niekiedy z sarkazmem, innym razem z nadzieją, ale również z akcentem – co zrobić, by zmienić na lepsze teraźniejszość? Co zrobić, by towarzysząca młodym ludziom codzienność stała się dla wspólnego dobra międzypokoleniową misją tworzenia przyszłości, a nie jej destrukcją?

W naszej 24-letniej podwiatrowej historii motyw szukania dla siebie miejsca w aktualnej rzeczywistości i odpowiadania dorosłym na ich troski lub bez troski okazywane młodemu pokoleniu – objął kilkadziesiąt tekstów publicystycznych i literackich. Sądzymy, że pożytecznej lektury np. dla rodziców, nauczycieli, mentorów młodzieżowych aspiracji, dla studentów szukających tematu pracy dyplomowej. I dla pedagogów, socjologów, psychologów i polityków – jeżeli będą chcieli z niej skorzystać.

Pod patronatem Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, którego jednym ze statutowych celów jest „tworzenie dla młodzieży warunków do korzystania z publicznych środków przekazu w celu wyrażania poglądów, opinii oraz twórczego prezentowania

problemów środowiskowych i pokoleniowych”, ogłoszona została siódma edycja Konkursu Publicystycznego „My z XXI wieku”.

Oto jego motto. „My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wątpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Zagubieni i poszukujący. Zahipnotyzowani techniką i bogactwem, porażeni okrucieństwem i biedą. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Mamy różne zainteresowania, poglądy, żyjemy w odmiennych rodzinach, chodzimy do rozmaitych szkół, bawimy się w różnych rytmach. Jesteśmy różni. Rozwijamy się jednak na tej samej ziemi. Za kilka lat jej los znajdzie się w naszych rękach. Jakim jest świat, w który wkraczamy? Jakim pragniemy go widzieć? Co mogę zrobić, aby wyznawane wartości, marzenia, cele społeczne i zawodowe przekształcić w realia?

Konkurs miał charakter zamknięty – wzięli w nim udział wyłącznie uczestnicy XXV edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich.

Jury złożone z członków Stowarzyszenia: Anny Twaróg, Ryszarda Murawskiego i Mirosława Twaroga wyłoniło laureatów. I nagrodę przyznano **Andżelice Pasińskiej** (l. 16) za pracę pt. „Dialog z największym krytykiem”, II nagrodę **Natalii Ptak** (l. 16) za tekst pt. „Maski XXI wieku”, III nagrodę *ex aequo* **Aleksandrze Cichy** (l. 16) za pracę pt. „Przyszłość ludzkości bez człowieka?” i **Agacie Szatkowskiej** (l. 17) za pracę pt. „Jesteśmy istotą rzeczywistości”.

Nagrodzone prace drukujemy w aktualnym i następnym wydaniu „Pod Wiatr.pl”.

Redakcja

Dialog z największym krytykiem

Jestem porażona próżnością. Albo niezrozumieniem. **Przecież sama nie rozumiesz uczuć.** Mam prawo do uczucia mimo to, może głównie dlatego. Po prostu myślę inaczej, co innego się dla mnie liczy. **Co? Rodzina, muzyka... Nie sądzisz, że to banalne?** Może siła w tym, że przetwarzam takie popularne rzeczy na swój sposób, że nie słucham wszystkiego, nie tylko tego, co wpadnie w ucho, nie rapu, nie popu, nie rocka, nie metalu, że trochę, ale nie do końca, że są to jakieś fascynacje, które napędzają następne... **I? Co z tego? Czego to dowodzi? Jaki masz cel? Och... nie masz, tylko filozofujesz.** Ale o to też chodzi, żeby filozofować! Nie muszę mieć celu ani czegoś dowodzić, tak rodzą się największe idee, tak się zmienia świat. **Nie jesteś w stanie go zmienić.**

Może i dałabym radę. Zaczęłabym od drobnych spraw, aby pokazać ludziom, że może być inaczej. **Naprawdę wierzysz, że to cokolwiek da?** Nie będzie porażką, jeśli mi się nie uda. Gdyby choć jeden człowiek zastanowił się nad tym głębiej, przekazał dalej... To powstałby cały układ, na zasadzie domina. **Nie ma potrzeby niczego ulepszać. Masz jedzenie, masz prawa... tylko jesteś wiecznie niezadowolona.**

* * *

Chciałabym dotrzeć do tych, którzy mają gorzej. Pomóc, obojętnie jak, ale

naprawdę. To nadal jest nierealne, nie wyobrażamy sobie tego. Im jest obojętne, czy pudełko z jedzeniem ma logo Unii, tylko dla nas zdaje się mieć to jakieś znaczenie. **Po co się tym przejmujesz? I u nich w końcu rozwinię się cywilizacja, to kwestia czasu.** To są ludzie! Ludzie, którzy UMIERAJĄ z głodu. **Uważaj, bo dumaniem im pomożesz.** Czasem i myśli wystarczą. Może właśnie przydałoby się, żeby więcej osób o tym poważnie pomyślało... **Idealnie. Jeszcze nie nauczyłaś się przestać wierzyć w ludzi?** Nie chcę przestać wierzyć w ludzi, a uparcie mówi mi się, że powinnam. Ja wierzę w to, że wszystko wraca. Dlaczego miałabym nie wierzyć, nie wesprzeć, kiedyś i ja mogę tego potrzebować. **Rozczarujesz się.**

Przynajmniej będę postępować w zgodzie ze sobą. Gardzę barierami. Tym, że czegoś nie powinnam albo że jest nie warto. Wcale nie musi być warto dla kogoś, nie zależy mi na nagrodach. Gardzę tym, że wszędzie musi być jakiś cel, że muszę być taka, nie inna, tym, że jak chcę podążać za marzeniami, to zawsze znajdzie się ktoś, kto stwierdzi, przecież tylko mówi szczerze, że to nie ma sensu. **To chyba choroba tego pokolenia, że wszędzie widzicie ograniczenia. Kiedyś było gorzej.**

* * *

Tyle mówi się o szczęściu, o byciu sobą. Każdy kiwa głową, rozumie.



fol. Robert Sawicki (archiwum)

Potem wraca do domu, zajmuje się obowiązkami... i już o tym nie pamięta. Kiedy wpadnie na dobry pomysł, uważa go za głupi – nie ma przecież szans powieść się i... przestaje w niego wierzyć. Wtedy ktoś udowadnia, że jednak da się, wystarczyło być wytrwałym. Pozostaje spuszczenie głowy, złość, obsmarowanie garścią przekleństw. Ludzie są przewidywalni i ja się tej bylekości, przewidywalności boję. Boję się, że nic mnie już nie zaskoczy, że wszyscy będziemy tacy sami, już nie będzie prawdziwego szczęścia, tylko jakieś udawane.

Piękna teoria. Zamierzasz coś zrobić? Bo mi wydaje się, że zza tego ekranu wylania się kolejna osoba, która dużo mówi, a nic nie robi. Tak bardzo chce zmieniać świat, że siedzi sobie wygodnie z herbatą i próbuje mówić wszystkim o sensie w bezsensie. O tym, że każdy może coś zmienić, bo hej, wszystko jest możliwe! Jedna osoba zmieni cały świat, każdy jest wyjątkowy...

Nie różnisz się niczym. Nie przekazujesz nic nowego, już jesteś taka sama jak wszyscy. Nie rozumiem, dlaczego tak się przed tym buntujesz i bronisz tej swojej indywidualności, jakby miała jakąś wartość. Nie ma. Nie wyróżniasz się w szarym tłumie, nie masz dość odwagi, żeby

wyskoczyć z tych swoich ram, których tak naprawdę nie ma. Niczym nie ograniczona, a reagować się boisz, dlatego piszesz. Tak pozostajesz bezpieczna, masz uwagę, grzejesz się w ciepłku.

Ktoś musi mieć odwagę, aby to wykrzyknąć. Jeśli to nie jest odwaga, że obnażam się ze swoich myśli i z siebie, ze wszystkimi chęciami, planami i słabościami, to ja nie wiem, co nią jest. Stoję za tym tekstem, ja prawdziwa. Podpisuję się pod każdym słowem, gotowa jestem ich bronić. Nie chcę chować się w cień, tak działałam. Oceniaj mnie jak chcesz. Myślę, że mam odwagę działać, przekonam się. W tym moja siła, że nie tłamszę innych, lecz staram się znaleźć receptę na dobro. Na słowie się opiera świat; kiedy odejdę, ono zostanie. Dotrże gdzieś. Pisanie ma znaczenie, to ono wywołuje działanie.

Tak, chcę przekształcać świat. Nie jest zły, ale warto zatroszczyć się, by był lepszy. Zacząć od siebie, zrozumieć, że istnieje coś więcej, że wszyscy jesteśmy ludźmi, że jest w porządku, jeśli budują nas paradoksy, że każdy człowiek jest wartością samą w sobie. Nie trzeba się kłócić, wystarczy rozmawiać. Ja chcę rozmawiać.

Andżelika Pasińska I. 16

Maski XXI wieku

Granice. Myślę, że to słowo idealnie opisuje życie nas, dzieci XXI wieku. Balansujemy na nich, nie pozwalając się zepchnąć na żadną ze stron, utknąć w oczekiwaniach i stereotypach. W świecie, który wydaje się niektórym tak beztrudnym, świecie, do którego należymy, musimy mierzyć się z rzeczywistością. Indywidualnymi problemami każdego z nas. Jedni borykają się z samotnością, będąc otoczonymi przyjaciółmi. Inni, jak ja, mogą za szerokim uśmiechem chować wszystkie żale, których nie są w stanie wykrzyknąć światu. Maski, którą stworzyłam, odgradza mnie od bólów, jakich doświadczam.

Nie można jednak powiedzieć, że nasze życie jest pełne smutku i ukrywania się. W szarym świecie zawsze odnajdziemy coś, co go rozjaśni. Napędzana determinacją, zatracam się w swoich pasjach. Niekontrolowana, wyrażam swoje uczucia w rysunkach, daję upust swojej złości, uderzając w struny

gitary. Za pomocą ołówka wykrzykuję swoje żale, aby następnego dnia z uśmiechem na ustach stawić czoło światu i pokazać, że jeszcze nie poddałam się w tej walce.

Ciężar dorosłego życia powoli opada na moje ramiona, ale póki co nie dopuszczam tego do świadomości. Dopóki mam taką możliwość, gonię za swoimi marzeniami. Krytykę przekształcam w swoją motywację, złośliwości w determinację. Wiem, że nie raz usłyszę o tym, że „moje pokolenie ma łatwiej”.

Jednak – czy to prawda?

Urodzeni w dobie, gdzie rządzi komputer, a człowiek spada na drugi plan. W czasach, gdy portale społecznościowe wyznaczają mnie, tobie – pozycję wśród znajomych, maszyny zastępują człowieka, wszystko mamy na wyciągnięcie ręki. Otaczają nas drogi na skróty. Przynajmniej wszyscy mamy równe szanse, dzięki dostępowi do takiej samej ilości informacji.

Nie zmienia to jednak faktu, że gubię się w tym wszystkim. Bycie



collage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)

introwertykiem w świecie, gdzie niektórym bardziej interesuje Facebook czy Instagram niż normalna rozmowa, nie jest łatwe. Nie wiem, jak nawiązywać nowe znajomości, ponieważ większość osób robi to za pomocą Internetu. W prawdziwym życiu nie jesteśmy jednak w stanie używać „emotikonek” czy wysyłać śmiesznych obrazków. Żyjąc w świecie, w którego centrum jest Internet, nie potrafię już mówić o swoich uczuciach. Dyskretnie sięgam po to, czego pragnę, dzisiaj liczą się jednak ci odważni, przebojowi. XXI wiek jest niczym dżungla – nieustanną walką o pozycję w relacjach międzyludzkich, dążeniem do ideału, którego czasem nawet nie wyznajemy.

Pozostanie sobą wśród tych wszystkich trudności jest sztuką, do której opanowania dążę. Dlaczego

mam ulec presji społeczeństwa? Dlaczego nie mogę smucić się, kiedy czuję taką potrzebę? Czy muszę śmiać się z żartów, które mnie nie bawią?

Jestem jaka jestem, a świat, w którym się urodziłam, jest polem bitwy, której nie zamierzam przegrać. Nie jest to kwestia rozwoju technologicznego, ograniczeń, obowiązków. Jakiś był cel moich narodzin. I czy żyłabym w latach czterdziestych czy osiemdziesiątych, wciąż starałabym się robić wszystko, aby pokazać innym, że nie będę bierna. Odrzucając wartości wyznawane przez społeczeństwo, które są niezgodne ze mną, podążam według własnych reguł. Jest to gra, której na pewno nie zamierzam przegrać.

Natalia Ptak I. 16

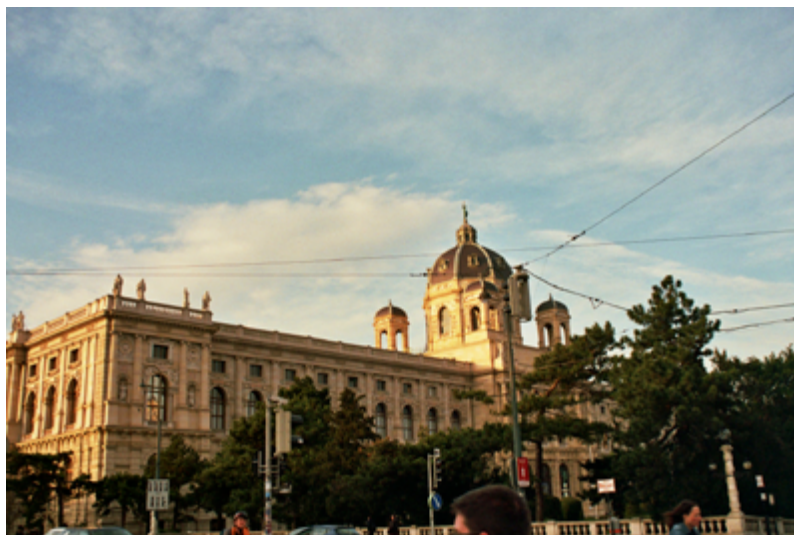
Z cyklu: **Wyśnione miasta**

Piękno nad Dunajem

Koła pędziły po autostradzie w kierunku Wiednia, a każda nierówność drogi przerywała nasz, i tak już lekki, sen. Myśli toczyły się w podobnym tempie. Dopiero co zostawiłam za sobą Kraków wraz ze wszystkimi obowiązkami i problemami. Mimo że z kilometra na kilometr zaczynałam swoją wolność, to przeszłość i rzeczywistość są nachalnymi przyjaciółmi, którzy wciąż ciągnęli mnie za dłoń, szepcząc: *Chodź, zadбай o nas jeszcze przez chwilę.*

Jednak walka nie trwała długo, bo do Wiednia zbliżaliśmy się coraz bardziej. Przestaję myśleć o nienapisanym tekście. Wspominam pierwsze minuty w miastach, które udało mi się odwiedzić. Kiedy wjechałam do Pragi, oślepiło mnie słońce złotego wieczoru, a w oddali już majaczył Most Karola. Pierwszy spacer po Paryżu wspominam jak francuską bajkę z Édith Piaf w tle. A kiedy wylądowałam w Afryce, zaraz po wyjściu z samolotu uderzyła mnie fala gorąca i lekki, zapowiadający eksplozję zmysłów, zapach przypraw.

A Wiedeń? Wiedeń był całkiem zwykły. Dojechaliśmy na przystanek autobusowy, a ja czułam, że równie dobrze mogłabym być w Warszawie lub Łodzi. Odrzucając rozczarowanie, pomyślałam o miastach europejskich w sposób, w jaki o nich myślałam podczas mojego pobytu w Budapeszcie. Oczywiście każde miasto to odrębna historia i inne nazwy ulic, jednak kiedy chodziłam zaułkami stolicy Węgier, stwierdziłam, że jesteśmy, jako miasta, ponieważ do siebie podobni. Że globalna wioska nas przytłoczyła, turystyka



zepsuła, *McDonaldy* roztyły. Nie chciałam, żeby tymi, smutnymi zresztą, myślami zakończyła się moja wiedeńska przygoda.

Zaraz po wypiciu kawy w mieszkaniu, przebraniu się w lekką sukienkę i umyciu twarzy mieliśmy ruszyć do centrum. Dopiero wtedy dowiem się, jak bardzo co do tych podobieństw się myliłam. Choć nasza podróż trwała trzy dni, ja sprzedaję Wam przepis na jeden dzień w Wiedniu. Nie z wycieczką, nie z przewodnikiem, nawet bez mapy. Po prostu patrzcie, słuchajcie, smakujcie, wączajcie i pytajcie. W końcu poznanie świata to jedna z piękniejszych możliwości, jakie oferuje nam życie.

W stronę przeszłości

Naszym pierwszym przystankiem była dawna cesarska letnia rezydencja – **pałac Schönbrunn**. Ogromna

które zniknęły, ludzi, których głosów nie usłyszymy.

Spacerując dalej, oddaliśmy się od Schönbrunnu i zbliżaliśmy się do centrum. Jak się okazało, myliłam się w mojej teorii o miastach europejskich. Wiedeń jest autonomiczny. Wiedeń jest inny. Wiedeń ma swoje własne piękno. Ze zwykłych blokowisk dynamicznie przechodzimy do serca miasta. Kremowe kamienice są ogromne, ulice przestronne, z wystaw sklepowych mamy nas ekskluzywne Chanel lub Louis Vuitton. Wszędzie jest czysto, sterylnie. Jakby nad miastem czuwał jeden architekt, który wszystko przedstawia tak, jakby bawił się idealną makiętą klocków Lego.

Dotarliśmy pod **katedrę św. Szczepana**. Typowo gotyckie strzelistości wież są imponujące. Jednocześnie wysokie, niedostępne, a z drugiej strony bardzo bliskie – to właśnie takie budowle próbowaliśmy robić z piasku w dzieciństwie. Gotyk jest dla mnie niezwykle widowiskowy, ogrom wież i piękne okrągłe sklepienia w środku



barokowa konstrukcja w kuszących złotych, ciepłych barwach wygląda wręcz nierealnie. Setki komnat, kręte schody, buchająca zieleń ogrodów, monumentalne fontanny. Takie gigantyczne budowle zawsze mnie trochę przytłaczały i jeśli chodzi o architekturę, to wolę skryć się w jakiejś renesansowej katedrze.

Jednak pałac Schönbrunn pozostanie wyjątkiem. Wyobraźnia została ruszona jak za dotknięciem różdżki. Zobaczyłam księżniczkę Sisi, barwne stroje, sale wypełnione sukniami i muzyką, pokoje huczące od dyskusji, sekrety wyszeptywane w cieniu drzew. Pałac jest szczególnie atrakcją dla miłośników historii i baroku. To estetyczna i historyczna kopalnia informacji, pewne doświadczenie świadectwo. Składam pokłon architekturze, jednak dla mnie pałace zawsze będą jedynie melancholijną wycieczką po życiu, którego już nie ma. Zwyczajach,

stwarzają mistyczną, niemożliwą wręcz do opisanego atmosferę.

Czy kwadraty to też sztuka?

Zaraz po podziwianiu katedry św. Szczepana udaliśmy się w stronę **MuseumsQuartier**, czyli wiedeńskiej dzielnicy muzeów. Na samą myśl, że w tych wszystkich pięknych budynkach znajduje się sztuka, byłam niezwykle podekscytowana. Żeby zobaczyć wszystko, trzeba by pewnie spędzić tam tydzień. Nas, poza czasem, ograniczały również kwestie finansowe, więc postanowiliśmy się rozdzielić. Każde z nas wybrało muzeum, które interesuje go najbardziej. Ja zdecydowałam się pójść do **Mumok** – Muzeum Sztuki Współczesnej.

Do tego typu galerii zawsze chodzę z pewną obawą. Sztuka współczesna lubi popadać w melandry absurdu, które czasem są poza moimi granicami percepcji.

Zdarza się również, że nie widzę sensu w konkretnej wystawie, a wtedy już w ogóle wychodzę zupełnie zawiedziona. Jednak wiem, jaką Mumok ma renomę. Nawet sam budynek jest przepiękny. Ogromna czarna bryła jest niepokojąca i fascynująca. Wygląda jak meteoryt, który właśnie przybył z kosmosu. A środek nie odbiega od zachęcającej otoczki. Wewnątrz Mumok wygląda jak wielka siedmiopiętrowa fabryka zbudowana z metalowych i szklanych elementów.

Wszyscy postmoderniści będą zachwyceni!

Wystawy są na niezwykle wysokim poziomie. Ekspozycja Júliusa Kollera ukazuje cynizm i niesamowite poczucie humoru artysty. Na szczególną uwagę zasługują jego niezwykle autoportrety. Oddalając się nieco od ikony wschodniej neoawangardy, poszłam jeszcze na modowo-dizajnerską wystawę Jakob Leny Knebl, która w kolekcję stałą Mumok wplotła swoje fantazyjne pomysły i wizje. Mumok pozostawił mnie w stanie permanentnej ekscytacji. Jednak

powoli robiło się ciemno, my byliśmy zmęczeni i powoli zaczęliśmy się rozglądać za miejscem, w którym możemy odetchnąć...

Neonowe marzenia

Na wino przyciągnął nas pomarańczowy neon *Cafe*. Wchodząc do kawiarni, nie wiedziałam jeszcze, że to mały raj. Małe pokój wypełnił się cichą muzyką z lat sześćdziesiątych, słychać było szmer rozmów, pachniało gęstym espresso i czerwonym winem. Siedzieliśmy na brązowych pufach, wymieniając się wrażeniami o Wiedniu i nasycając atmosferą rodem z filmów Godarda. Niesieni winem zbliżaliśmy się do końca naszego wiedeńskiego dnia. Był ciepły wieczór, Dunaj kotłował nasze uszy, a neonowy diabelski młyn kuśił oczy

Postanowiliśmy zawędrować jeszcze na chwilę na **Prater**. I choć luna-park może wydawać się infantylny, to poczułam się jak w centrum moich niespełnionych marzeń z dzieciństwa. W ogromnych szklanych pudłach gnieździły się kolorowe pluszowe pieski. Wata cukrowa zostawała w kącikach ust. Dom strachów przerażał sztuczną krwią i wampirami. Wszędzie stały figurki, kręciły się karuzele, stykały samochodziki, obracały filiżanki.

Prater to taki zakątek amerykańskiego kiczu, który jednak zawsze działa, odrywa od rzeczywistości, oślepia oczy różowym neonem, oślepia duszę zapachem dzieciństwa.

Godzina 23, a my powoli zbliżamy się do miejsca naszego zakwaterowania. Koleżanka ma odciski na stopach, ja zjadłabym wszystko, a każdy z nas zmókł do suchej nitki przez nagłą ulewę, która złapała nas pod koniec dnia. Zmęczeni, mokrzy i śpiący wracamy z dnia wirującego wrażeniami. Myślę sobie, że chociaż jestem młoda i głupia i nie mam pojęcia, co to jest szczęście, to jednak istnieją takie małe momenty, kiedy jego pełnia nachalnie sprawia, że serce bije ci szybciej, a źrenice poszerzają się.

Dobrze jest siedzieć w domu i popijać herbatę, ale o ile ciekawiej jest wtedy, kiedy na chwilę nie mamy ani tego dachu nad głową, ani ciepłej wody. Kiedy świat jest nowy, kiedy język jest inny, kiedy wszystko dookoła zachwyca. Trzeba podróżować, bo życie zaczyna się barwić mocniej i nabierać prawdziwego sensu. To takie drugie, bardziej intensywne życie.

Tekst i zdjęcia: Julia Smoleń I. 20
Na zdjęciach: wiosenny Wiedeń zatrzymany w kadrze.



Nadestane z Mozambiku

Szanowna Redakcjo POD WIATR

Pragniemy podziękować serdecznie Panu Redaktorowi za wieloletnie przesyłanie czasopisma młodzieżowego POD WIATR, które z radością przekazujemy Polonii Mozambiku. Szczególne znaczenie ma fakt, iż nieliczna grupa Polaków, jaka znajduje się w Mozambiku, pragnąca utrzymać więź z Ojczyzną, ma ułatwiony kontakt z językiem i kulturą dzięki Państwu.

Z wyrazami szacunku

Alberto T. Mabjaia

Konsul Honorowy Polski w Mozambiku

Zdj.: fragmenty architektury Maputo – stolicy Mozambiku (archiwum redakcyjne).



Urząd Miasta



Dworzec kolejowy, zaprojektowany przez Eiffela



Av. Eduardo Mondlane

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty piąty rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej paletce barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem
z czytelnikami POD WIATR.pl
Wyślij do nas prace pod adres:
podwiatr93@wp.pl**

Weronika Rydelek I. 17

Ukojenie

Kiedy spowiją mnie całuny nieświadomości
Daj mi przez chwilę uwierzyć
Zaplątując czasy i liście paproci
Ponad kłębam słodkiego dymu
W lustrach podkrążonych oczu
Daj mi się przejrzeć do syta
Meandrując pomiędzy błogością
A błogością
Zawinę oddech w pół drogi
Przymknę zmysły
Zapatrzy się moje wewnętrzne ja
W rozedrgane punkty
Pośród złożonych rąk
Daj mi istnieć w pokoju
Pozwól bezpiecznie oddychać
Wyplnąć na powierzchnię

Julia Kiestrzyn I. 16

Makowe wspomnienie

Pośród otulonych śniegiem wzgórz,
osnuty płaszczem smętnie płynącej mgły
śpi skulony mak i roni łyzy kryształowe,
które wypływając na biały puch
błyszcza w księżycowej poświacie i
diamentowymi głosikami śpiewają jego historię.

Kiedyś w przecednej zieloności wśród łąnów
zbóż się kołysał.
Lekko szarpał go wiatr. Muskało ciepłem słońce.
Wystarczyło, że go wiosenne światło połaskotało
i już szkarłatnymi płatkami wachlował oblicze.
Każdego ranka pieczołowicie kroplami rosy je
polerował.

Przeglądając się w kałuży prawie pękał
z zachwyty,
dni spędzał na strojeniu się w słoneczne promyki.
Swoją urodę ponad wszystko wychwalał,
stale się pyszniąc przekonywał chabry, że jest różą.
One tylko pobłażliwie uśmiechy mu słały.

Zapomniał biedak, że młodość kiedyś przeminie.
Pewnego wieczoru zerwał się wiatr i porwał
czerwone płatki.
Szukał ich maczek w bezkresnym polu.
Nikt nie pocieszył go w rozpacz. Zawiedziony
skulił się w odmętach ziemi.
Zasnął w samotności i tylko co jakiś czas we
łzach wspomina tęskne spojrzenie
Wiosny.

Dominika Sobczyńska I. 17

Rozstanie

A gdybym tak pofrunęła?
Uniosła się nad przestworza
I widziała wszystko z góry.
Czy wtedy bym Cię ujrzała?
Wśród błękitnych chmur,
Miliardów gwiazd,
Między planetami.
Gdzie jesteś?
Przecież nie mogłeś tak po prostu zniknąć.
Nigdy nie znikales na tak długo.
Brakuje tu Ciebie.
A jednak to uczucie
powoli rozmywa się z poranną mgłą.
Czy jeszcze kiedyś Cię ujrzę?
Twój uśmiech,
Bezwładnie trzymaną fajkę w ustach,
Dziurawe kalosze,
Podarte spodnie...
Nie mogę doczekać się tego momentu,
Kiedy znowu nasze rozmowy
na ławce przed domem,
Wśród biegających kur,
będą takie same jak kiedyś.

Paweł Szudajski I. 16

Nadchodzi

Wiosna nadchodzi wielkimi krokami
Dlatego lżej się robi na sercu
Tak że chce się polecieć z ptakami
A nie stać ciągle w jednym miejscu

Mamy zamiar wyjść jak z pąków kwiaty
Gdy wiatr kwiaty i zwierzęta cuci
Spojrzyć jak ten glob jest ładny
I patrzeć jak ze snu świat się budzi

Vanessa Zemler I. 16

Przyjaźń

Szorstką drogą szli oboje
Potykając się we dwoje
Myśląc gdzie się spotkali
A gdzie smutki rozwiali

Zaufanie odległości
Wada jedności
Widząc blask cienia
Który w tęsknotę zamienia

Wspólne czynności
Omawianie starości
Grzech sumienności
Wybaczenie przeszłości

Sznurek się skrócił
Koniec wątpliwości
Gdy z własnych słabości
Wyraz przyjaźni wrócił.

Klaudyna Kubińska I. 16

Już niedługo wiosnę mamy,
Więc radośnie powitamy:
Wszystkie kwiatki i roślinki,
Słoneczniki i malinki.
Ciepło, słońce i zwierzęta
budzą się, bo idą święta.
Zając skacze jak szalony,
bo już widzi pierwsze wrony.
Gdy skowronki usłyszymy,
to już koniec będzie zimy!



mal. Patrycja Ornafel I. 16 (archiwum)

„17 gram miłości...”

Miejsca, które chowam w sercu i pamięci

Wyjątkowość Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „17 gram miłości”, odbywającego się pod auspicjami Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, polega na tym, że jest adresowany do dzieci i młodzieży z dysleksją rozwojową, odczuwającymi trudności w pisaniu i czytaniu. Celem edukacyjnym i wychowawczym projektu jest rozbudzenie wśród nich aspiracji literackich, stworzenie szans na odniesienie sukcesu pozwalającego uwierzyć w siebie. Zmobilizowanie do tego, aby wyrażanie siebie poprzez własną twórczość literacką nie kończyło się w przysłowiowej szufladzie albo nie pozostawało w sferze marzeń.

– Poprzez ten konkurs udało nam się pokazać, iż te osoby, pomimo specyficznych trudności, potrafią fantastycznie pisać – mówi Anna Baczyńska-Serocka, pomysłodawca konkursu. Stworzyliśmy miejsce, w którym mogą prezentować swoje umiejętności. Cieszy nas rosnące z roku na rok zainteresowanie konkursem.

Przez minione lata chcieliśmy pokazać różne odcienie miłości – kontynuuje pani Anna. – Pierwsza edycja była hołdem miłości do mamy – konkurs przebiegał pod hasłem „Dziękuję Ci mamo...”. W drugiej edycji uczestnicy pisali o odcieniach

miłości do Ziemi. Kolejna poświęcona była miłości do dziadków. Ubiegłoroczna edycja konkursu odbywała się pod hasłem „Człowiek...”.

23 marca br. w bydgoskim Pałacu Młodzieży odbył się finał V edycji konkursu, nawiązującego tym razem do sentencji **Do tych pagórków i łąk zielonych, które w sercu chowam i pamiętać o nich będę zawsze...**

Jego ideą było tym razem pokazanie odcieni miłości do naszego kraju i więź łączącą nas z miejscem, które nosimy w sercu. Miejscem dla nas niezwykłym, szalenie istotnym i pięknym. Takie miejsca nas określają. Sprawiają, że dzięki nim jesteśmy bogatsi i posiadamy tożsamość, nie jesteśmy nikąd. Tak trudno w dzisiejszych czasach mówić o miłości do kraju czy miejsca bez nadmiernego patosu. W dobie rewolucji telekomunikacyjnej nie zawsze dostrzegamy piękno otaczającej nas przyrody i rozumiemy miłość do tzw. naszych miejsc.

– Poprzez ten konkurs – mówi Anna Baczyńska-Serocka – pragniemy pokazać wrażliwość młodych ludzi. Sztukę bycia tu i teraz, zachęcić do spostrzegania świata realnego, mimo wszechobecnego dostępu do świata wirtualnego. Temat

był trudny. Należało pomyśleć: kim jestem, gdzie żyję, często poruszyć własne wspomnienia...

Uczestnicy sami wybierali formę, w której czują się najlepiej. Mógł być nią m.in. list do kolegi, wiersz, felieton opisujący miłości do Ojczyzny, uroki naszej przyrody, piękno krajobrazu Polski poruszające wyobraźnię, wrażliwość i poczucie dumy z miejsc, które chowa się w sercu i pamięci.

Jury Konkursu w składzie: mgr Mirosław Twaróg – przewodniczący jury, pedagog, dziennikarz, redaktor naczelny czasopisma Pod Wiatr.pl, mgr Krystyna Bujak – polonistka, dr Dominik Wierski – filmoznawca, polonista przyznało w każdej kategorii trzy nagrody.

W kategorii szkoły podstawowe: I miejsce zajął **Tymoteusz Formela** z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Starogardzie Gdańskim, II miejsce – **Dawid Gilar** ze Szkoły Podstawowej w Gronowie, III miejsce – **Mateusz Dębski** ze Szkoły Podstawowej w Raciążku. Nagrodę specjalną przyznano **Kamilowi Bunczkiewiczowi** – uczniowi Szkoły Podstawowej nr 8 w Toruniu.

W kategorii gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne: I miejsce zdobyła **Michalina Pol** z Liceum Ogólnokształcącego nr 7 w Bydgoszczy, II miejsce – **Adrian Raatz** z Gimnazjum nr 17 w Bydgoszczy, III miejsce – **Ksawery Kruszka** z Zespołu Szkół w Jeżewie. Wyróżniono **Michała Króla** z Zespołu Szkół w Jeżewie.

Gratulujemy uczestnikom Konkursu zapału twórczego i inwencji. Prezentujemy prace laureatów I i II nagród, żywiąc nadzieję, że poruszą one niejedno serce, a odwaga autorów i autorek wyrażania siebie poprzez własną twórczość literacką stanie się spełnionym marzeniem.

Redakcja

Michalina Pol

Z daleka

Poza czasem,
poza miejscem,
skrawkami wspomnień
nadal dostrzegam.

Słońce pachnące bursztynem,
szeleszczące promieniami o liście dębu.
Orła, co wśród obłoków tańczy
i morskie fale
błyskiem dotykające
łagodne czoło piasku
przy blasku księżycy.

I ciągnie mnie do łąk brzmiących spokojem.
I do kwiatów aksamitnych.
I do gór srogich, lecz sprawiedliwych,
co ramionami swymi ochraniają
w otwartych przestrzeniach.
Gdzie możesz odnaleźć siebie i Boga.

Mimo chmur ciężkich
niegdyś wiszących nisko
i wiatrów niosących niepokój
Ona trwać będzie niezmiennie.

I wiem, że czeka...
Wróć.

Adrian Raatz

Nasz Orlik, mały orzełek

Nigdy nie doznałem takiego uczucia smutku i tęsknoty, jakie dotknęło mnie, kiedy przez rok z rodzicami przebywałem poza granicami mojej ukochanej ojczyzny. Sprawdziło się powiedzenie, że doceniamy dopiero to, co utraciliśmy. Dotknęło mnie to do głębi, poruszyło moje zbolełe serce, które codziennie wołało: „Chcę wrócić do domu, do Polski”.

Niespodziewanie, gdy rozpocząłem naukę w pierwszej klasie gimnazjum, mój tata dostał pracę w Londynie. Zmuszeni byliśmy całą rodziną przenieść się do obcego kraju. To był dla mnie cios, ponieważ bardzo dobrze czułem się w Polsce, kochałem moją „małą ojczyznę”: moje podwórko, ławkę, na której zbieraliśmy się popołudniami, przeganiani często przez „starszyznę”, trawnik, na którym my – piłkarze Zawiszy, Bayernu lub Barki, rozgrywaliśmy mecze, nie zważając na uwagi starszych pań, moje drzewa (nawet lipę, z której dwa razy spadłem), pobliskie lasy, ścieżki rowerowe, na których wykonywaliśmy karkołomne ewolucje, prawie wpadając do Kanału Noteckiego, i całą przyrodę.

Kiedy chodziliśmy nad Kanał, zachwycałem się zieloną, lecz przezroczystą wodą i śmiały mi kaczkami krzyżówkami. W obcym miejscu wszystko wydawało się takie nieosiągalne, nie

moje, dalekie. W tym kraju nawet ptaki inaczej wyglądają. W Polsce wokół widziałem wierzby i brzozy. Latem spoglądałem w przestwór nieba na bociany.

W Londynie coraz częściej zapominałem, jak wygląda mój pokój w Polsce, ale wyobrażałem sobie każdego dnia, jak spędzilibyśmy to popołudnie z kolegami. Czasami, w szczególnie chłodne i wietrzne dni, przypominałem sobie wakacje spędzane nad Bałtykiem: gorące słońce, ciepły piasek, zapach wzburzonego morza, plaże pełne wczasowiczów, którzy z radością nawołują sprzedawców lodów, krzątających się między opalającymi się. Nigdzie tego nie znajdziesz, tylko u nas, w Polsce.

Pozostało mi jedynie „17 gram miłości”! Niedługo tacie skończy się kontrakt i wrócimy do Bydgoszczy! Jak na skrzydłach polecę do szkoły – oby tylko do polskiej, z radością będę klócił się z Frankiem – byle po polsku, nawet krzyki pani Kowalczykowej sprawią mi satysfakcję i wcale nie założę koszulki Arsenalu czy Chelsea! O nie, nawet Bayernu czy Barki – będę cały rok biegał po trawniku w barwach Zawiszy, uśmiechając się do wszystkich starszych pań krzyżujących, że po drugiej stronie osiedla jest przecież Orlik – no właśnie, mały orzełek.

„17 gram miłości...”

Dawid Gilar

Poznałem piękny kawałek Polski

Cześć Mateuszu! Dziękuję za bardzo ładną pocztówkę. Widoki we Włoszech przepiękne, ale ja jednak wolę moją ojczyznę. Muszę Ci powiedzieć, że ja również przeżyłem fantastyczne przygody tego lata. Spędziłem wakacje w różnych przepięknych, malowniczych rejonach naszego kraju. Zapewniam Cię, że było cudownie.

Na początku lata wyjechałem na wyspę Wolin. Nie myślałem, że wydmy mogą być tak malownicze. Zawsze myślałem, że to tylko hałdy piasku. A tu?! Piękne wzniesienia pokryte krzewami i drzewami. Miałem niezłą zabawę, kiedy zbiegałem z niższych górów prosto do wody, a potem próbowałem wejść do góry. Podałem się tylko na wzgórze Gosań, które liczy 93 metry. Szczerze

się przyznam – zabrakło mi odwagi, żeby zbiec.

Byłem nad jeziorem Turkusowym. Jak sama nazwa wskazuje, właśnie taki ma kolor. Widok niezapomniany. A do tego piękne zachody słońca, latarnie morskie, morze, plaża. Po cóż wyjeżdżać za granicę, jak takie cuda kryje nasz kraj. A byłem też w wiosce wikingów. Dowiedziałem się przy okazji wiele o historii wyspy, brałem nawet udział w turnieju, na który zjechali wojownicy z różnych krajów świata, nawet z Ameryki Południowej. Zabawa była przednia. Poczulem się, jakbym przeniósł się ponad tysiąc lat wstecz: regaty, łodzie pełne wojów, inscenizacje bitew. Wszystko wyglądało tak realnie. Jaka szkoda, że nie mogłeś tego zobaczyć. Na

pewno podobałoby Ci się, przecież jesteś pasjonatem historii i bitew.

Po ponad dwóch tygodniach pojechałem do Malborka. Wiem, kto i kiedy go pobudował, jaką funkcję pełnił od początku XIV wieku, ale tak naprawdę znałem to miasto tylko z ilustracji. Nie mogłem przepuścić takiej okazji, skoro już tu byłem. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaką powierzchnię ma ta potężna krzyżacka warownia? Nie uwierzysz. Sam zamek główny ma wymiary 50 na 60 metrów, a do tego fosa, mury obronne. Kiedy stajesz na dziedzińcu, czujesz się jak mrówka przy słoniu. Dzwonnica ma wysokość 66 metrów, a powierzchnia terenu, na którym stoi zamek, wynosi 21 ha. Wyobrażasz sobie! 21 hektarów!

Ostatnim punktem moich wakacyjnych wojaży była Puszcza Białowieska. Czy Ty wiesz, że jest to najstarszy Park Narodowy w Polsce i składa się z czterech dawnych puszczy? To, co mnie zaniepokoiło, to fakt, że w ciągu 300 lat Puszcza zmniejszyła swoją powierzchnię o 45 procent. Szkoda, bo roślinie

tu ponad tysiąc gatunków roślin i żyje ponad 60 ssaków. Oczywiście największym z nich jest król polskich puszczy, czyli żubr. Na tym terenie występuje ich najwięcej w Europie. Nie brakuje również drapieżników: wilków i rysiów. Na moje szczęście nie widziałem żadnego z nich. Skusiłem się nawet na wędrówkę pod okiem przewodnika do niektórych miejsc. Było cudownie. Uwierz, tu naprawdę człowiek nie ingeruje w przyrodę. Kiedy patrzyłem w górę, widziałem ogromne drzewa, przez które miejscami nie widać nieba, słyszałem odgłosy bobrów i różnych gatunków ptaków. Nie na darmo mówi się o puszczy, że to „las tętniący dzikim życiem”.

Mateuszu, wiem, że to, co piszę, może Ciebie nie przekonuje, ale uwierz, nie zamieniłbym się z Tobą na podróż do Włoch. Poznałem naprawdę piękny kawałek Polski. Tak, tak, kawałek, bo jest jeszcze tyle precudnych miejsc w naszym kraju, które zamierzam zwiedzić. I to już za rok.

Pozdrawiam. Dawid

Tymoteusz Formela

Przyjedź do Łeby

Drogi Franku! Witam Cię bardzo serdecznie. Dawno nie widzieliśmy się, jestem bardzo ciekawy, co słychać u Ciebie i u Olafa. Mam nadzieję, że jesteście zdrowi, bo u nas strasznie szaleje grypa. Jest potwornie zimno, stale pada śnieg albo deszcz, a wicher hula po ulicach Starogardu. W tę ponurą pogodę marzę o ciepłych letnich dniach i przypominam sobie mój wyjazd do Łeby. To niesamowite miejsce!

Łeba leży nad Morzem Bałtyckim. Odwiedziłem ją podczas letnich kolonii. To piękne miasteczko, które latem tętni życiem, jest tutaj wtedy więcej ludzi niż na dużej przerwie w mojej szkole. Największe wrażenie wywarły jednak na mnie ruchome wydmy znajdujące się na terenie Słowińskiego Parku Narodowego. Nazywa się je Białymi Górami. Kiedy zobaczyłem je pierwszy raz, odebrało mi z wrażenia mowę.

Wyobraź sobie taki widok. Gdzie nie sięgniesz wzrokiem, sam piasek – miękkie i żółciutki jak kurczaczek,

tak wspaniale błyszczący w słońcu. Po prawej stronie, po lewej, z przodu i z tyłu, pod nogami, ponad głową! Wszędzie! Czulem się jak na prawdziwej pustyni. Brnąłem z trudem pod górę, zanurzając nogi w piasku czasami aż po kolana. A kiedy zawiął wiatr, to byłem w samym środku prawdziwej burzy piaskowej. Niezwykłe przeżycie!

Widok z najwyższej wydmy był wyjątkowy. Dookoła morze piasku, które gdzieś na linii horyzontu zlało się z prawdziwym niebieskim morzem. Musisz tutaj przyjechać i sam to wszystko zobaczyć. Wiem, że to bardzo daleko, ale podobno wydmy co roku przesuwały się o dziesięć metrów w kierunku lądu, więc co roku mamy do nich bliżej! Jeżeli o mnie chodzi, to na pewno wybiorę się do Łeby jeszcze wiele razy. Zabierz się ze mną i obaj, chociaż przez chwilę, poczujemy się jak na prawdziwej Saharze. Pozdrawiam serdecznie.

Twój przyjaciel
Tym



Wiosna

fot. Wiktoria Różycka / 17

Rendez-vous ze sztuką



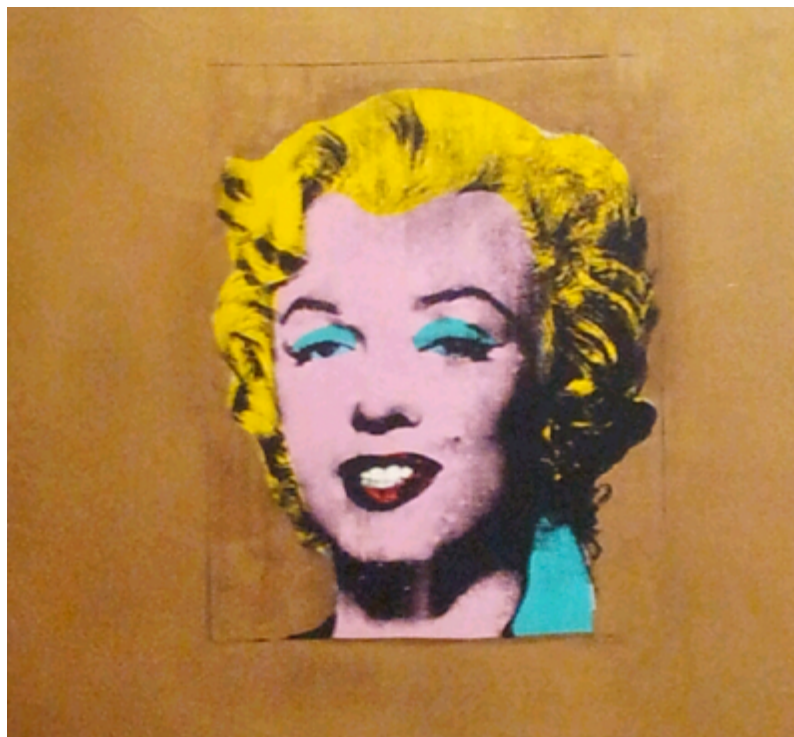
Van Gogh – „Gwiaździsta noc”

Mam pewną słabość, która nie jest modna we współczesnych czasach. Bardzo lubię galerie sztuki. Szczególnie współczesnej. Aczkolwiek nie gardzę również sztuką tradycyjną. Moje zainteresowanie, które potem przerodziło się w fascynację, zaczęło się już w dzieciństwie. Od zawsze kocham rysować i dlatego właśnie sztuka jest tak bliska mojemu sercu. Gdziekolwiek jestem, staram się znaleźć chwilę, aby odwiedzić jej przybytki. Miałam okazję podziwiać między innymi takie muzea, jak: paryskie Luwr i d’Orsay, londyńską Tate Britain, Muzeum Guggenheima czy Historii Naturalnej w Nowym Jorku.

Jednak największe wrażenie wywarła na mnie nowojorskie Museum of Modern Art (MoMA). Kolejka do wejścia była nie mniejsza niż do Kaplicy Sykstyńskiej. Po kilkugodzinnym czekaniu w tłumie przezabawnych turystów wspierałam się na Mount Everest kulturalnych doznań. Odbylam tam niezapomnianą podróż. Od dzieł Van Gogha po ekscentryczne wystawy Yoko Ono.

„Gwiaździsta noc” jest zdecydowanie moim faworytem jeśli chodzi o twórczość Van Gogha. Nocny krajobraz urzekł mnie swoją tajemniczością, a za każdym razem, gdy na niego spojrzę, zaskakuje mnie kontrast między tak realnym ludzkim światem a tym odległym i nieznanym.

Nowojorskie MoMA jest otwarte na wszelkie artystyczne trendy. Komu znużą się sielskie francuskie



Andy Warhol – „Marilyn Monroe”

krajobrazy, może przenieść się do świata performance i awangardy. Tu króluje Yoko Ono – amerykańska artystka pochodzenia japońskiego. Jej wystawy to zaskakujące konstrukcje, które niejednego przyprawiają o zawrót głowy.

Jeden dzień to zdecydowanie za mało, aby zwiedzić to muzeum. Na szczęście, w amerykańskich galeriach problem kilometrowych wędrówek pomiędzy ekspozycjami został bardzo pomysłowo rozwiązany. Na środku każdej większej sali wystawowej stoją ogromne kanapy,

na których strudzeni turyści mogą po prostu... poleżeć i odpocząć w otoczeniu dzieł największych artystów wszech czasów.

Nie zwracając zbytnio uwagi na tłum turystów, przysiadłam na jednej z kanap otoczona dziesiątkami wizerunków amerykańskiej aktorki Marilyn Monroe. Dzieła Andy’ego Warhola, tak popularne na całym świecie, skupione w jednym pomieszczeniu. Była to swoista uczta dla artystycznych zmysłów. Zawsze dobiegały mnie głosy turystów, co chwila w innym języku. Dla większości zwiedzających był to jednak tylko popularny obraz, którym wręcz należało się pochwalić przed znajomymi, robiąc selfie. Dla mnie był to wehikuł czasu przenoszący do Ameryki lat sześćdziesiątych XX w.,

Sztuki. Mojego zainteresowania nie wzbudziła tak bardzo sama wystawa, jak reakcje odwiedzających.

Trzy piętra wystaw i trzy zupełnie inne reakcje odbiorców. Pierwsza ekspozycja – akty kobiet – wzbudziła ogólne zainteresowanie, szczególnie mężczyzn. Drugie piętro – motywem przewodnim było umeblowanie PRL-owskiego mieszkania. Pewien mężczyzna przechadzając się, powtarzał w kółko jak mantrę swoją refleksję: „Meble, meble, meble to coś, czym człowiek otacza się na co dzień”.

Jednak najbardziej rozbawiła mnie reakcja pewnej kobiety przy ostatniej wystawie, przedstawiającej rozrzucone bez ładu i składu przedmioty codziennego użytku. Gdy otworzyła drzwi, na widok ekspozycji zawołała, że tu jest chyba remont i nie ma co oglądać. Zdumienie kuratora nie miało granic. Trudno dziwić się jej reakcji, skoro po wejściu i moim oczom ukazały się rozwalone skrzynie, drabiny, wiadra oraz sterty podartych zasłon i firan ułożonych w stopy na podłodze. Cóż, taka to jest dzisiejsza sztuka: dla jednych remont, dla innych fascynacja.

Współczesna sztuka nie jest ani lepsza, ani gorsza od wcześniejszej. Jest inna i każdy z nas może znaleźć coś dla siebie. Dla mnie sztuka jest niezgłębioną zagadką, którą wciąż próbuję rozwiązać.

Tekst i zdjęcia:
Marcela Lesiczka I. 17



Sopocka Galeria Sztuki – ekspozycja sztuki nowoczesnej

Nadestane z Holandii

Droga Redakcjo!

Od kilku lat w szkole polskiej w Hadze obecne jest czasopismo Pod Wiatr.pl. Z dużym zainteresowaniem czytamy artykuły młodych autorów, które są tam zamieszczane. Śledzimy również wiadomości z innych krajów. Oczywiście największe poruszenie budzą artykuły naszych uczniów. Wtedy i dzieci, i rodzice oraz dziadkowie z dumą przesyłają sobie numer Pod Wiatr.pl. My oczywiście odnotowujemy ten fakt w naszej kronice szkolnej i chwalimy się publikacjami. Dla naszych uczniów ta forma wyróżnienia jest bardzo motywująca do dalszej pracy i kontynuowania nauki w języku polskim.

Niedawno otrzymaliśmy dodatkowy impuls do nauki i twórczości w języku ojczystym. Był nim „Dzień języka polskiego”. W sobotę 18 lutego 2017 r. SPK w Hadze włączył się do obchodów Międzynarodowego Dnia Języków Ojczystych, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO. Przekazując relację z tego dnia i wyrosłe z jego klimatu artykuły wyróżnione w konkursie pod hasłem „Ważne, ciekawe zdarzenia, przygody, historie z życia mojej rodziny na emigracji”, pragniemy wpisać się w pamięć Czytelników naszym wkładem w krzewienie kultury i języka polskiego wśród młodego pokolenia Rodaków, o którego życiu i edukacji w różnych krajach dowiadujemy się z łamów Waszego czasopisma.

Pozdrawiam wiosennie.
Grażyna Gramza
kierownik Szkolnego Punktu Konsultacyjnego
przy Ambasadzie RP w Hadze

Język polski w świątecznej odświeżeniu

Dzień Języka Ojczystego w SPK odbył się w ramach akcji Ambasady RP w Hadze „Ik spreek Pools”. Organizatorzy wykazali się inwencją programową, a słuchacze stworzyli entuzjastyczne, chłonne wiedzy audytorium, nadając spotkaniu charakter godny święta języka polskiego. Odbyły się m.in.: projekcja filmu dla dzieci i młodzieży – „Za niebieskimi drzwiami”, prezentacja multimedialna pani Lucyny Leśniak, archeologa z Poznania, zatytułowana „Archeologia słowa”, warsztaty dla klas I i II oraz lekcja „otwarta” dla uczniów klas I–III przeprowadzone przez panie: dr Katarzynę Sadowską i Agnieszkę Bojarczyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, której tematem były „Tajemnicze słowa – tajemnice słów”.

Jako gość specjalny wystąpiła pani profesor Kinga Kuszak z Zakładu Edukacji Elementarnej i Terapii Psychologicznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wykład dotyczył troski o język polski i nowych odświeżeń dwujęzyczności w Polsce. Na wstępie pani profesor podkreśliła, że język polski jest integralną częścią tożsamości

narodowej, dziedzictwa kulturowego i nośnikiem tradycji.

W dalszej części swojej prelekcji zwróciła uwagę na zmiany zachodzące w języku polskim, będące wynikiem przemian społeczno-ekonomiczno-kulturowych, oraz na wzrost świadomości polskich rodziców, coraz bardziej dbających o edukację swoich dzieci, zwłaszcza w odniesieniu do nauki języków obcych. Przedstawiła jednak paradoksy dwujęzycznej edukacji w Polsce, np. w zakresie nauki języka chińskiego



lub koreańskiego w polskich żłobkach czy przedszkolach i braku kontynuacji nauki tych języków na dalszym etapie edukacji.

Według pani profesor, wielu Polaków nie do końca rozumie, na czym polega naturalna dwujęzyczność u dzieci i pragnie za wszelką cenę oraz wszystkimi dostępnymi sposobami, często w sposób sztuczny, zrobić ze swoich pociech osoby dwujęzyczne. Zastanawiała się również, jakie ryzyko niesie dla języka polskiego jako ojczystego taka postawa rodziców.

Na koniec swojego wystąpienia pani profesor Kinga Kuszak

stwierdziła, że za granicą stosunek części Polaków do języka ojczystego jest bardziej świadomy, ponieważ wynika on z refleksji nad znaczeniem języka polskiego jako jednego z wyznaczników tożsamości narodowej. Po wykładzie pani Kingi Kuszak zrodziło się pytanie: „Co zrobić, żeby język polski był atrakcyjny w kraju i poza jego granicami?”. Pytanie, które powinno znaleźć swoją praktyczną, mądrą odpowiedź.

Gośćmi szkoły byli członkowie Polskiej Sekcji Levende Talen, organizacji skupiającej nauczycieli języków obcych, którzy zorganizowali dzień studyjny. Poza tym w szkole gościli mentorzy, czyli wolontariusze pomagający polskim uczniom i rodzicom w szkołach holenderskich. Projekt MENTOR prowadzony jest przez Fundację KREDA z Lisse.

Anna Ogierman-Machalica
nauczycielka Szkolnego Punktu
Konsultacyjnego
przy Ambasadzie RP w Hadze

Na zdjęciach: 1., 2. Warsztaty „Tajemnicze słowa – tajemnica słów” z paniami: Agnieszką Bojarczyk i Katarzyną Sadowską.

3. Prof. Kinga Kuszak prowadzi wykład o dwujęzyczności.
fot. Marcin Gramza

Nie zapominam o moich korzeniach

Cześć, to ja, Anastazja. Mam 11 lat. Jestem zwykłą, a może i niezwykłą dziewczyną. To się jeszcze okaże. Lubię pisać, nawet bardzo, dlatego postanowiłam utrwalić na papierze kilka swoich wspomnień. Papier to papier, przetrwa wszystko, zatem do dzieła.

Pierwsze cztery lata mojego życia pamiętam tylko z opowiadań rodziców. Co prawda zachowały się w mojej pamięci jakieś drobiazgi, ale nie układają się one w całość. Wiem, że byłam szczęśliwym maluchem, który od zawsze chciał iść do prawdziwej szkoły. Najpierw jednak mama zaprowadziła mnie do przedszkola.

I tak wiodłam beztrudne życie przedszkolaka, aż pewnego dnia tata oznajmił mi, że jedziemy w daleką podróż i na długo. Trochę się przestraszyłam. Jak to, nagle mam zostawić wszystkie zabawki i koleżanki z podwórka oraz z przedszkola? Przez następne kilka dni wszystko toczyło się niby normalnie, ale czułam, że coś wisi w powietrzu. Mama pakowała nasze ubrania i różne inne rzeczy, a ja swoje ulubione zabawki. Rodzice wcale nie żartowali z tym dłuuuugim wyjazdem.

W końcu nadszedł dzień pożegnania ze starym domem, dziadkami i wszystkim, co było mi tak bliskie. Ucałowałam babcię i dziadków, pomachałam im i... odjechałam. Mama była smutna, nawet trochę płakała. Jako czterolatnia dziewczynka nie bardzo zdawałam sobie sprawę, co tak naprawdę się dzieje. Myślałam, że jadę tylko na długą wycieczkę i jak z niej wrócę, znowu będzie wszystko po staremu.

Zapowiadana przez tatę długa podróż rzeczywiście trwała wiele godzin. Nudziłam się, więc ciągle pytałam jak osioł ze „Shreka”: „Daleko jeszcze?”. W końcu dojechaliśmy na miejsce. Naszym celem okazała się Haga, holenderskie miasto położone nad Morzem Północnym. Oczywiście wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, bo nie uczyłam się w przedszkolu geografii.

Już pierwszego dnia zorientowałam się, że jestem w innym świecie: ludzie mówią dziwnym językiem, budynki wyglądają inaczej, wszystko jest

jakieś nowe dla mnie. Nowy okazał się też dom. Tata pokazał mi mój piękny pokój, który był podobny do tego w Polsce. Teraz wiem, że chciał, abym czuła się w nim bezpiecznie i swobodnie. Tydzień później poszłam po raz pierwszy do szkoły. Może to dziwne, ale w Holandii dzieci zaczynają naukę dość wcześnie i nikomu to nie przeszkadza. Pamiętam do dziś moje pierwsze słowa w holenderskiej szkole: „Proszę pani”. Wiadomo, że pani mnie nie rozumiała, a ja jej. Dzieci w klasie zaakceptowały mnie, a pani nauczycielka dużo mi pomogła, dlatego szybko nauczyłam się poprawnie mówić i pisać po holendersku. Podoba mi się system nauczania w Holandii. Dużo uczymy się poprzez zabawę, pracujemy w grupach i tworzymy różne projekty.

Po dwóch latach spędzonych w holenderskim systemie kształcenia rodzice uznali, że nadeszła pora, by zapisać mnie do polskiej szkoły w Hadze. I tak jako sześciolatka trafiłam do pierwszej klasy w SPK w Hadze. Jestem dumna, że mogę tam uczyć się języka polskiego i poznawać historię Polski, która jest nie tylko piękna, ale i ciekawa. Co sobotę na zajęciach w polskiej szkole czuję się jak w domu. Wszystkiemu towarzyszy przyjemna atmosfera. Lubię swoje koleżanki i kolegów, którzy mówią tym samym językiem co ja, nauczycieli, którzy są wspaniali. Jestem im wdzięczna za poświęcony czas oraz bezcenną wiedzę, dzięki której dorównuję swoim rówieśnikom z Polski.

Nauczyciele oraz rodzice w SPK pielęgnują nasze polskie tradycje, np. mikołajkowe, bożonarodzeniowe, wielkanocne czy niepodległościowe. Organizują spotkania z ciekawymi, wyjątkowymi ludźmi, konkursy literackie i plastyczne. Szkoła polska daje mi namiastkę tego, co było mi tak bliskie we wczesnym dzieciństwie, a pozostaje drogę dzięki wizytom w Polsce i nieustannym rozmowom rodziców o moim ojczystym kraju. Czy czuję się Polką? Chyba tak, bo nie zapominam o swoich korzeniach.

Holandia to mały, ale ładny kraj. Lubię spędzać wolny czas nad morzem, spotykać się z koleżankami i jeździć na rowerze. Królestwo Niderlandów już

na zawsze zostanie bliskie mnie i moim rodzicom. Tu urodził się mój młodszy braciszek, tu przystąpiłam do Pierwszej Komunii Świętej, tu nauczyłam się pływać, tu również odkryłam moje hobby, którym jest taniec. Niestety, oprócz pozytywnych aspektów życia na emigracji, doświadczyłam też tych negatywnych, głównie dyskryminacji ze strony rówieśników pochodzenia tureckiego. To był trudny dla mnie czas, czułam się źle i nie chciałam chodzić do szkoły. Dzięki wsparciu rodziców, innych koleżanek oraz kolegów poradziłam sobie z tym problemem i teraz mogę powiedzieć, że jestem zadowolona z życia w Holandii.

Dla mnie zarówno Polska, jak i Holandia są ważne. W Polsce się urodziłam, mieszkają tam moi kochani dziadkowie, ciocie, wujkowie, kuzynostwo, do których zawsze z chęcią jeżdżę na wakacje. Tam poznaję przepiękne zakątki Polski. Uwielbiam spacerować rankiem po pokrytej rosą trawie, wsłuchiwać się w odgłosy zwierząt. W Holandii poznałam nowy język, nowych ludzi, inną kulturę i zwyczaje, zdobyłam też bezcenne doświadczenia. Na pewno nie jest łatwo być dwujęzycznym dzieckiem. Muszę pracować podwójnie, żeby być biegłą w znajomości języka polskiego i niderlandzkiego. Zdaję sobie sprawę, że życie jest pełne niespodzianek, składa się z sukcesów i porażek, ale jak mówi stare przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

Anastazja Muszyńska I. 11
SPK Haga



Bocian mal. Sandra Szklarz I. 10
SPK Haga

Wieczorami marzę o Polsce

Mnie jeszcze nie było na świecie, kiedy tata postanowił wyjechać do Holandii. Rozłąka rodziców trwała dwa lata. Mama i Zuzia, moja starsza siostra, mieszkały w Polsce, a tata w „kraju tulipanów”. Po krótkich namowach mama postanowiła dołączyć do taty i tak oto zaczął się nowy rozdział w życiu naszej rodziny.

Urodziłam się w Hadze, więc tu jest mój dom, a Polskę znam tylko z pobytów na wakacjach i z opowiadań. Nie wiem, jak się mieszka w kraju nad Wisłą przez okrągły rok i jakie temu towarzyszą uczucia. Mój kuzyn Jeremi czasem opowiada mi o swojej szkole i kolegach. Z jego historii wywnioskowałam, że szkoła w Polsce jest bardzo wymagająca, trzeba się dużo uczyć i odrabiać codziennie prace domowe. Myślę, że w holenderskim systemie nauczania jest łatwiej. Czasami wyobrażam sobie, jak by to było,

gdybym na stałe mieszkała w Polsce i chodziła tam do szkoły. Pewnie wybudowalibyśmy dom blisko babci i byłoby super. Babcia jest cudowna, piecze przepyszny placek ze śliwkami i robi najlepsze pierogi na świecie. Z Jeremim chodziłabym do tej samej szkoły, mogłabym też zimą spędzać z nim czas na lodowisku, a latem budować zagrodę w ogrodzie.

Bardzo tęsknię za Polską! W przyszłości chciałabym tam mieć swój dom i duży ogród. Na razie to tylko marzenia, ale może się spełnią. Na chwilę obecną pozostaje mi regularne odwiedzanie Polski i poznawanie jej zakątków. Uwielbiam wycieczki krajoznawcze. Nie potrafię nasycić się widokami rozległych pól, na których kołyszą się łany żółciutkiego, dojrzewającego zboża, łąk pokrytych soczystozieloną trawą, gór dumnie sięgających nieba, jezior połyskujących

błękitem i morza z cudownymi szerokimi plażami. W Holandii mieszkam na stałe i tutaj mam szkołę. Nie zawsze jednak ją lubię. Dzieci są rozbrykane, a nauczyciele czasami nieprzyjemni. Wydaje mi się, że oni myślą inaczej niż ja, bo ja myślę po polsku. Holandia jest jednak ciekawym krajem. Podoba mi się Delft, małe miasteczko koło Hagi. Lubię jego historię i miejsca z nią związane. Uwielbiam też kwiaty na skwerach i parki pełne cudownej zieleni.

Królestwo Niderlandów ma swój urok, ale ja czuję, że tutaj nie pasuję. Po prostu jestem inna. Cieszę się, że mogę regularnie spotykać się ze swoimi polskimi rówieśnikami, a wszystko dzięki przyparafiałnej szkole oraz Szkolnemu Punktowemu Konsultacyjnemu w Hadze. W polskiej szkole mam namiastkę tego, za czym tęsknię. Z dumą uczęszczam na zbiórki gromady zuchowej, do której należę. Co mi przyniesie przyszłość? Nie wiem, ale na razie wieczorami marzę o Polsce, a rano wstaję do holenderskiej szkoły. Jest to czasami trudne.

Oliwia Grzonka I. 11
SPK Haga

Dzieci – EKOprzyszłość naszej Ziemi

W mediach bardzo często pojawiają się określenia „bio” i „eko”. Ludzie kupują ekologiczną żywność, ubrania z naturalnych tkanin, segregują odpady... Jednak leżące na chodnikach śmieci, nielegalne wysypiska w lasach, zanieczyszczenia wód i alarmy smogowe w całym kraju ukazują także inne oblicze „ekoPolaków”. Moda jest czymś, co przemija. To chwilowa zmiana w życiu. Jak sprawić, by życie za pan brat z przyrodą było... naturalne? Odpowiedź na to pytanie zna Szkoła Podstawowa nr 58 im. Ireny Sendlerowej w Bydgoszczy.



Zielono jest w mojej Bydgoszczy – śpiewała Irena Santor. I miała rację! Mamy Myślęcinek, Kanał Bydgoski, Wyspę Młyńską, Wisłę, mnóstwo parków i alejek. Ekologiczny potencjał, jaki drzemie w mieście nad Brdą, dostrzegła i wykorzystała pani Lucyna Joachimiak – wychowawca III klasy Szkoły Podstawowej nr 58. Opracowała innowacyjny program przyrodniczy „Po zielonym świecie”. Za jego pośrednictwem uzmysławia dzieciom, że „troska o przyrodę jest troską o nas samych”.

– Kształtowanie postaw proekologicznych należy zacząć już od klas najmłodszych – podkreśla Lucyna Joachimiak. – Moi uczniowie są baczni obserwatorami świata. Potrafią dostrzec to, czego nie widzą dorośli. Zachwycają się tym, co dla dorosłych jest zwyczajne. Musimy wykorzystać ich potencjał, wrażliwość i naturalne zainteresowanie przyrodą. To właśnie od tych dzieci zależeć będzie dalszy byt ludzi na Ziemi.

W realizacji innowacyjnego programu szkole pomaga również autorski program edukacji ekologicznej Górczańskiego Parku Narodowego „Czym skorupka za młodu nasiąknie... czyli jak pokochać przyrodę, żeby ona pokochała nas”. Co do tego, że dzieci z SP 58 kochają naturę, nie mam żadnych wątpliwości. Przynajmniej raz w miesiącu udają się do **Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji Ekologicznej w Myślęcinku**, uczestnicząc w zajęciach terenowych, różnorodnych akcjach i konkursach tematycznych. Relacja z kilku spotkań edukacyjnych ilustruje ich zapał w poznawaniu tajemnic przyrody.

– Nauczyciele i uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 58 w Bydgoszczy od wielu lat regularnie uczestniczą w wielu naszych działaniach edukacyjnych – mówi Beata Brzozowska-Michalek, pracownik dydaktyczny KPCEE. – Dzieci chętnie



i z dużym zaangażowaniem biorą udział we wszystkich zaproponowanych aktywnościach.

SP nr 58 systematycznie uczestniczy w międzynarodowej kampanii Sprzątania Świata.

– We wrześniu ub. roku podczas obserwacji na leśnej ścieżce dydaktycznej sporządziliśmy mapę dźwiękową i przygotowaliśmy przyrodniczą kartkę z materiałów naturalnych – relacjonuje pani Beata. – Lekcja połączona była z akcją Sprzątania Świata. Oczyszcziliśmy las ze zbędnych śmieci, a na koniec posegregowaliśmy je odpowiednio do pojemników na odpady.

Z kolei w październiku zajęcia poświęcone były warstwowej budowie lasu.

– Mali przyrodnicy z wielką uwagą obserwowali drzewa i krzewy leśne, a także podglądali przez lupy stworzenia żyjące w ściółce leśnej – kontynuuje moja rozmówczyni. – Były zadania i gry



edukacyjne pozwalające utrwalić najważniejsze pojęcia. W listopadzie szkoła włączyła się do kampanii edukacyjnej prowadzonej przez Międzygminny Kompleks Unieszkodliwiania Odpadów ProNatura. Uczniowie mieli możliwość odwiedzenia Ekobusa, gdzie podziwiali makietę bydgoskiej ekoelektrociepłowni. Na specjalnym rowerze produkowali prąd elektryczny, do dyspozycji mieli mikroskopy i ekologiczne gry komputerowe oraz uczyli się właściwej segregacji odpadów.

W tym samym miesiącu bydgoski Myślęcinek odwiedziła również **Sacha Dench**, która w ramach międzynarodowej akcji „Flight of the Swans” śladami łabędzi czarnodziobych przemierzyła na paramotolotni aż jedenaście krajów. Uczniowie wysłuchali informacji na temat projektu oraz obejrżeli filmy i zdjęcia dokumentujące jej podniebne podróże. Podczas spotkania Sacha Dench poinformowała ich, że populacja gatunków migrujących maleje i podkreślała, jak ważna jest ich ochrona. Dzieci zafascynowały się ptakami i już w grudniu wzięły udział w warsztatach ornitologiczno-plastycznych w KPCEE, które

poprowadził Dawid Kilon, przyrodnik z Bydgoszczy. Efektem zajęć była wystawa prac plastycznych przedstawiających bociany i ptasie pióra.

– Dzieci z ogromnym entuzjazmem poznawały tajniki pracy suchymi pastelami – wspomina Beata Brzozowska-Michalek. – Wykonały przepiękne rysunki piór oraz portrety bociana białego. Przy okazji dowiedziały się wielu ciekawostek z życia ptaków.

– Byłem pod wielkim wrażeniem efektów, jakie zobaczyłem na papierze – zwierza się Dawid Kilon. – Każdy z bocianów był inny. Jedne były poważne, inne uśmiechały się, a kolejne wyglądały,



jakby były z bajki. Najbardziej zaskoczyły mnie obrazy przedstawiające ptasie pióra. Wyglądały, jakby wychodziły z kartek! Mam nadzieję, że podczas zajęć rozbudziłem w moich małych słuchaczach miłość do ptaków i malarstwa, a przekazane przeze mnie podczas warsztatu informacje i ciekawostki o życiu ptaków pozostaną na długo w ich główkach.

Styczniewe spotkanie dotyczyło śladów, jakie zostawiają zwierzęta leśne.

– Zima to doskonały czas do obserwacji śladów i tropów zwierząt. Odkryliśmy wspólnie duże ilości zwierzęcych „listów”: odciski racic, odchody, pióra. Z pomocą specjalnego klucza zidentyfikowaliśmy tropy licznych zwierząt przechadzających się po Myślęcinku. Każdy miał też możliwość skorzystać z zestawu tropów i za pomocą modelu wykonać różne odciski – relacjonuje pani Beata.

Gdy zrobiło się trochę cieplej, uczniowie ponownie udali się w teren i wzięli udział w akcji „Daj życie żabie wiosną!”. Zakasali rękawy, wzięli wiaderka w dłonie i zbierali żaby oraz ropuchy, a następnie przenosili je bezpiecznie do zbiorników wodnych. Praca na rzecz ochrony przyrody nie jest im obca – wcześniej wykonalni karmniki dla ptaków, umieścili na szkolnym płocie kubeczki z ziarnami oraz sadzili krzewy. Tematyka ochrony



zwierząt bardzo często pojawia się w trakcie warsztatów.

Podczas jednych z zajęć uczniowie zastanawiali się: „Dlaczego woda musi być czysta?”.

– Dzieci wykonywały liczne doświadczenia w pracowni przyrodniczej i analizowały właściwości i jakość wody – mówi pani Beata. – Samodzielna praca zawsze przynosi najlepsze rezultaty edukacyjne. Uczniowie SP nr 58 stawiają przede wszystkim na obcowanie z przyrodą, dlatego pierwsze wiosenne spotkanie w KPCEE musiało odbyć się w terenie. Skupiliśmy się na obserwacjach roślinnych zwiastunów wiosny, obserwowaliśmy migracje ropuch i gody żab trawnych, a największe emocje związane były z podglądaniem ptaków przez lornetki.

Poza organizacją zajęć terenowych pani Lucyna Joachimiak dba również o to, aby jej podopieczni aktywnie działali na rzecz szkoły i inspirowali pasją swoich rówieśników. W kwietniu uczniowie tradycyjnie prezentują przedstawienia teatralne o ekologii, organizują matematyczno-przyrodniczą grę terenową wokół placówki, wykonują plakaty do gazetki szkolnej oraz chętnie biorą udział w międzyszkolnych konkursach ekologicznych.

Szóstoklasiści uczęszczają natomiast na kółko przyrodnicze prowadzone przez Małgorzatę Redmann, która podczas zajęć przeprowadza z podopiecznymi doświadczenia przyrodniczo-chemiczne. Uczniowie tworzą klasową hodowlę roślin. Sadzą w sali między innymi aloes, żyworódkę pierzastą, rzeżuchę oraz nasiona rzodkiewki, brokułów, lucerny, soczewicy i słonecznika na kielki, a następnie sprzedają je na świątecznych i wiosennych kiermaszach oraz rozdają wśród uczniów na wybranych przerwach.

Pani Małgorzata prowadzi także zajęcia terenowe w parku, gdzie uczniowie zbierają liście i owoce drzew, aby nauczyć się rozpoznawania ich gatunków. Na pobliskich łąkach w Myślęcinku i stawach w parku Jana Kazimierza wspólnie z podopiecznymi obserwuje zwierzęta i owady oraz lokalną roślinność. Jakby tego było mało



– szkoła aktywnie bierze udział w ogólnopolskich działaniach proekologicznych. Podczas moich odwiedzin w holu szkoły wisiała gazetka informująca o „Godzinie dla Ziemi” – akcji zachęcającej do wyłączenia światła w dniu 25 marca.

„Czy warto segregować śmieci?” – zastanawiali się klasy szóste i po odpowiedź zgłosiły się do firmy recyklingowej PLAST-MAR. Tam na własne oczy uczniowie zobaczyli pokazową segregację plastiku na hali recyklingowej oraz produkcję doniczek z plastikowych nakrętek. Otrzymane na pamiątkę doniczki z pewnością jeszcze bardziej zmotywują ich do segregacji płyt CD, baterii, makulatury i plastiku – zwłaszcza że szkoła robi to także dla celów charytatywnych. Uczniowie potrafią również sami wykorzystywać zgromadzone odpady, czego dowodem była tegoroczna marzanna wykonana z makulatury, plastiku i metalu.

Promowanie ekologii jest ściśle związane z edukacją prozdrowotną. Ważne jest to, aby od najmłodszych lat uczyć dzieci zdrowego odżywiania – zwłaszcza że otyłość ogłoszono chorobą cywilizacyjną. Zdaniem nauczycielki Małgorzaty Krukowskiej uczniowie powinni mieć dokonywać świadomych wyborów żywieniowych. Pani Małgorzata opracowała dla klas I–III szkoły podstawowej własny program nauczania z elementami zdrowego odżywiania. Rodzice podopiecznych raz na dwa tygodnie dostarczają do szkoły warzywa i owoce, aby ich pociechy mogły wspólnie z rówieśnikami przygotować pierwsze śniadanie i spożyć je w gronie kolegów i koleżanek z klasy. Zajęcia poprzedzone są rozmowami o tym, jakie produkty są zdrowe oraz które należy wyeliminować z diety.

Wychowawczynie propaguje również ogólnopolską akcję „Owoce i warzywa w szkole”, zachęcając rodziców, aby przygotowywali dzieciom zdrowe posiłki na drugie śniadanie.

Współpraca rodzicielsko-wychowawcza działa bez zarzutów. Rodzice chętnie angażują się w działania prozdrowotne pani Małgorzaty Krukowskiej. W październiku ubiegłego roku podczas akcji „Marchew, jabłko i buraczek – witaminki zjem inaczej” odbyła się prezentacja zdrowych posiłków przygotowanych przez rodziców dla swoich pociech. Z okazji Mikołajek dzieci otrzymały

smaczne prezenty – nie znalazły w nich jednak niezdrowych przysmaków. Ich rodzice ponownie zaangażowali się w akcję i samodzielnie wykonali zdrowe zamienniki słodczy.

Małgorzata Krukowska podkreśla, że bardzo ważne jest dla niej nieustanne doszkalanie się. Uczestniczyła w szkoleniu „Nauczyciel zdrowo myślący – dobrze uczący”, organizowanym przez firmę Marwit, produkującą między innymi soki i sałatki ze świeżych warzyw i owoców. W maju firma organizuje szkolenie dla uczniów klasy I b, podczas którego dzieci ponownie zapoznają się z zasadami zdrowego odżywiania. Edukacja prozdrowotna prowadzona jest również wśród dorosłych – w kwietniu w ramach akcji „Rodzice rodzicom” odbędzie się wykład i prezentacja „Zdrowa śniadaniówka dla dziecka”.

Człowiek od wieków zanurzony jest w środowisku przyrodniczym. Niestety, rozwój cywilizacji spowodował, że uległo ono degradacji. Uczniowie z SP nr 58 udowadniają, że nawet małe



gesty mają znaczenie – wystarczy tylko mądre inspirowanie przez nauczycieli chęci i zaangażowania. Rozległa paleta form poznawania i ochrony środowiska naturalnego przynosi splendor wszystkim uczestnikom tego procesu

– SP nr 58 to placówka, która umożliwia dzieciom wielostronny rozwój i daje duże możliwości rozwijania różnorodnych zainteresowań – zapewnia Beata Brzozowska-Michałek.

„Młodzież i dzieci są przyszłością świata” – powiedział Jan Paweł II. Im więcej czasu poświęcimy na edukację proekologiczną i prozdrowotną, tym lepsza przyszłość maluje się dla naszej Matki Ziemi – i dla kolejnych pokoleń. Młodzież bydgoszczan ze Szkoły Podstawowej nr 58 im. Ireny Sendlerowej napawają nadzieją, że jeszcze nic straconego, by świat przyrody stał się dla wszystkich zrozumiały i piękny.

Patrycja Michalik

Na zdjęciach:

1–5. Uczniowie SP nr 58 podczas warsztatów ornitologiczno-plastycznych prowadzonych w KPCEE przez Dawida Kilonę. Fot. Beata Brzozowska-Michałek.

Zajęcia terenowe:

6. Rozpoznawanie warzyw w ogrodzie.

7. Badanie śladów i tropów zwierząt.

8. Warstwowa budowa lasu.

Fot. Lucyna Joachimiak

Pocztówka z San Marino



Na górze Titano

Ktokolwiek z naszych rodaków skuszony atrakcyjnością najmniejszej niepodległej republiki w Europie i najstarszej na świecie znajdzie się na górze Titano, dozna uczucia, które zapamięta na bardzo długo. Szczerej gościnności, milej szczególnie Polakom dostrzegającym wokół polskie akcenty, czystego powietrza orzeźwianego

powiewami pobliskiego Adriatyku i wspaniałych zabytków.

Legenda, do której mieszkańcy tej ziemi odnoszą się z wielkim pietyzmem, przypisuje zasługę założenia wspólnoty dającej początek późniejszej republice świętemu Marino. Miał to być przybyły z Dalmacji mistrz kamieniarski, który wszedł na górę Titano i założył tam niewielką wspólnotę chrześcijan prześladowanych za wiarę w czasach cesarza Dioklecjana. Wiele

wieków później mała społeczność z góry Titano nazwała się Ziemią Świętego Marino, później Komuną Miejską Świętego Marino, na koniec – Republiką Świętego Marino (San Marino).

Dwa razy Republika traciła, na krótko, niepodległość, by w XIII wieku zdobyć trwałą niezawisłość i demokrację zachowaną do dzisiejszych czasów. Historia, dzięki mądrości i stanowczości obywateli, okazała się dla San Marino łaskawa. Kiedy Napoleon zaproponował Republice poszerzenie terytorium,

dalekowzroczni mieszkańcy odmówili przyjęcia tego daru, „usatysfakcjonowani przez istniejące granice”. W 1861 roku amerykański prezydent Abraham Lincoln w liście do sprawujących w San Marino władzę Kapitanów Regentów napisał: „Mimo że posiadłości Wasze są niewielkie, Państwo Wasze jest jednym z najbardziej poważanych w historii...”.

San Marino z dawien dawna szczyci się tradycyjną gościnnością. Na „ziemi świętego Marino” nigdy nie odmówiono prawa do wolności i pomocy prześladowanym przez zły los i tyranie, niezależnie od statusu społecznego i poglądów. Doświadczył tego m.in. bohater narodowy Włoch Giuseppe Garibaldi, który tutaj znalazł wraz z towarzyszami ocalenie. Podczas drugiej wojny światowej z gościnności w niewielkiej Republice skorzystało ponad 100 tysięcy uchodźców.

San Marino zajmuje 61 km kw. powierzchni, obfitującej w lesiste wzgórza, pastwiska, stare cytadele oraz średniowieczne wioski przylegające do góry Titano wznoszącej się 750 m n.p.m. Na jej zboczach wabią turystów trzy wspaniałe fortyfikacje połączone murami i chodnikami z niżej położonym średniowiecznym grodem warownym, „zachowanym przez wieki, by zachwycać potomnych”. Wewnątrz murów miejskich ulice, domy całe z kamienia, pałace, kościoły zachowują swój dawny charakter. Republika liczy niespełna 26 tysięcy mieszkańców osiadłych w stolicy o tej samej nazwie i ośmiu ośrodkach. Odwiedzana każdego roku przez kilka miliona turystów z całego świata Ziemia Świętego Marino żyje wierna starym tradycjom, aczkolwiek staje się coraz bardziej wrażliwa na wymogi współczesności. Czy sobie z nią poradzi?

Mariusz Kozłowski I. 22
fot. archiwum

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za grani-

cą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białorusi, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Ja-

majkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Maltę, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



Nasz adres:

POD WIATR

85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49

www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl

**NAPISZ! Będziesz z nami,
a my z Tobą.**